

Historia

Polska opozycja w PRL a dysydenci ukraińscy

BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA

„Państwo polskie, aspirując do panowania nad Białorusią, Litwą i Ukrainą, musi być imperialistyczne” – pisali w 1977 r. Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz i Adam Michnik. Ich artykuł *Sprawa polsko-rosyjska* paradoksalnie poświęcony był głównie stosunkowi Polaków do Ukrainy, Litwy i Białorusi.

Nowe polskie myślenie o Wschodzie zostało ukształtowane przede wszystkim przez „Kulturę” paryską*. Pismo to (i środowisko z nim związane) zaprezentowało całościowy program polskiej polityki wschodniej, w szczególności polityki w stosunku do Ukrainy. Na program ten składały się: uznanie powojennego granicznego *status quo*, postulat wspierania niepodległości Ukrainy, przekonanie, że konieczne jest umiędzynarodowienie sprawy ukraińskiej, oraz konstatacja, że kultura ukraińska jest równoprawną kulturą narodową wśród kultur europejskich.

Program ten wykuwał się w stałym kontakcie redaktora „Kultury” Jerzego Giedroycia z przedstawicielami emigracji ukraińskiej na Zachodzie. Dodajmy, że choć Giedroyc próbował nawiązywać współpracę z bardzo różnymi ideowo środowiskami ukraińskiej emigracji (od lewicowców do banderowców), to przy „Kulturze” pozostali na dłużej (w jednym wypadku do zamknięcia czasopisma) ukraińscy liberałowie: Borys Łewycki, Jurij Ławrinenko, Jurij Szerech-Szewelow, Iwan Koszeliweć, Iwan Łysiak-Rudnycki i – najważniejszy spośród Ukraińców zaangażowanych w polsko-ukraiński dialog – Bohdan Osadcuk.

Na prawach dygresji warto zaznaczyć, że niezwykle ważna postać niemieckiej sowietologii, którą był Borys Łewycki, w kontekście tematu niniejszego tekstu jest istotna również dlatego, że to właśnie on był osobą,

* Tekst wystąpienia wygłoszonego 22 września 2021 r. w Senacie RP podczas konferencji „45. rocznica powstania Komitetu Obrony Robotników. Wpływ KOR na sąsiednie kraje obozu komunistycznego”.

która rekomendowała Giedroyciowi młodego Adama Michnika*. Spośród powyższego grona chciałabym zwrócić szczególną uwagę na Iwana Łysiaka-Rudnyckiego, bowiem odegrał on znaczącą rolę w przewartościowaniu historii Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich w środowisku emigracji ukraińskiej i osobiście w relacjach z Giedroyciem.

Pionierzy pojednania w PRL

W kręgu przedsierniowej opozycji w PRL dwa środowiska aspirowały do kształtowania nowego spojrzenia Polaków na wschodnioeuropejskie sąsiedztwo, w pełni uznając dążenia niepodległościowe Ukrainy, Litwy i Białorusi (czyli: ULB). Były to: Komitet Obrony Robotników i środowisko lubelskich katolików świeckich skupione wokół czasopisma drugo-obiegowego „Spotkania”. Jedynym zaś środowiskiem opozycyjnym, które nie dostrzegało krajów ULB, był gdański Ruch Młodej Polski – dlatego w późniejszym piśmie tego środowiska „Polityka Polska” nie ukazał się ani jeden artykuł podmiotowo traktujący te kraje. Autorzy czasopisma rozpatrywali położenie Polski w tradycji typowo endeckiej, to znaczy jako kraju między Niemcami a Rosją.

Jeżeli chodzi o KOR-owskie myślenie o Wschodzie, to zostało ono przedstawione we wspólnym artykule Jacka Kuronia, Antoniego Maciejewicza i Adama Michnika *Sprawa polsko-rosyjska z 1977 r.*¹ Paradoksalnie był on poświęcony głównie stosunkowi Polaków do Ukrainy, Litwy i Białorusi. Ten krótki artykuł (zaledwie półtorastronicowy) był tak prze-myślany, że właściwie powinno się go cytować w całości. Konstatując, że Rosja, panująca nad narodami dzielącymi ją od Polski, jest i musi być

* W liście do Giedroycia z 24 września 1964 r. Łewycki pisał: „Przed paru dniami był tutaj BARDZO ciekawy młody facet z Warszawy, syn byłego wyznacznego działacza KPZU, stały czytelnik «Kultury». Namówiłem go, ażeby spotkał się z Panem, on bał się, że przez niedyskrecję dowie się o tym ktoś z kół «syszczków» [tu: donosicieli – przyp. red.]. Więc BARDZO PROSZĘ Pana, urządzić z nim spotkanie w sposób bardzo dyskretny. Może mógłby Pan coś dla niego zrobić: on jest zainteresowany kontaktami z kołami REWIZJONISTYCZNYMI. Sam uważa się za przedstawiciela młodych polskich «komunistów-rewizjonistów». Dla mnie była rozmowa z nim wielką satysfakcją; on opowiadał mi nie tylko o reakcji młodzieży na moje artykuły w «Kulturze», ale też sporo dyskutował ze mną i zmusił mnie, ażeby te artykuły jeszcze raz przeczytać, jego polemika była konkretna. [...] Młody gość z Warszawy opowie Panu dużo, czego ŻYCZY SOBIE MŁODA POSTĘPOWA GENERACJA do «Kultury». On nazywa się Adam MICHNIK i zadzwoni do Pana na dniach. Proszę jeszcze raz o dyskrecję. On tutaj spotkał się z wieloma ludźmi – z Nowakowskim, Pampuch – ale czegoś bał się, ażeby ze spotkania z Panem nie wyszły dla niego jakieś specjalne trudności w kraju”, *Jerzy Giedroyc – Emigracja ukraińska. Listy 1950–1982*, wybrała, wstępem i przypisami opatrzyła B. Berdychowska, listy autorów ukraińskich przełożyła O. Hnatiuk, Warszawa 2004, s. 468–469.

państwem imperialistycznym, godzącym w niepodległość Polski, autorzy pisali dalej:

Nie zawsze jednak uświadamiamy sobie, że twierdzenie to można odnieść również do Polski. Państwo polskie, aspirując do panowania nad Białorusią, Litwą i Ukrainą, musi być imperialistyczne. [...]

Gwarancją suwerenności Polski jest suwerenność narodów dzielących nas od Rosji i polityka godząca w suwerenność tych narodów jest antypolska. Nie ma granicy polsko-rosyjskiej, a każdy, kto ją buduje, musi sobie uświadomić, że robi to za cenę uciemiężenia Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Dla Polski jest to program niesuwerenności, stałego, śmiertelnego niebezpieczeństwa, dla narodu rosyjskiego – program dyktatury deprawującej społeczeństwo. [...]

Bez przewyżczenia wzajemnej wrogości niemożliwa jest wspólnota celów Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Polaków i Rosjan. Bez tej zaś wspólnoty pozostaniemy uwięzieni w historii na następne stulecia. Wynika stąd program działania: walczyć z ksenofobią we własnym narodzie, krzawić zrozumienie niepodległościowych aspiracji Ukraińców, Litwinów, Białorusinów².

Na marginesie zaznaczę, że jest to wyraźne nawiązanie (lub niezależny, acz równoległy sposób myślenia) do Deklaracji Ukraińskiej, która powstała z inicjatywy Jerzego Giedroycia w 1977 r., a która była podpisana przez przedstawicieli emigracji wschodnioeuropejskiej, w tym również Rosjan*. W Deklaracji Ukraińskiej również podkreślono, że obok imperializmu rosyjskiego, z którym walczyć zniewolone przez Związek Sowiecki narody, Polacy muszą walczyć z pokusami imperialistycznymi we własnych szeregach. Trzeba też dodać, że właśnie wspomnienie o polskim imperializmie sprawiło, że niektórzy polscy emigranci nie podpisali Deklaracji, ponieważ uważali, że nie można na jednej szali kłaść imperializmu Rosjan i Polaków.

Znana jest jedna częściowo udana próba nawiązania bezpośredniego kontaktu między środowiskiem KOR-owskim a środowiskiem sowieckich dysydentów. Chodzi o spotkanie Zbigniewa Romaszewskiego z Andriejem Sacharowem z 1979 r. Tak wspominał to sam Romaszewski w rozmowie, którą z nim, jego żoną i córką przeprowadził Piotr Skwieciński: „Na pomysł, żeby jako KOR nawiązać współpracę z rosyjską opozycją, wpadłem

* Deklaracja w sprawie ukraińskiej, „Kultura” 1977, nr 5 (356). Deklarację tę podpisali: Andriej Amarlik, Władimir Bukowski, Zbigniew Byrski, Józef Czapski, Jerzy Giedroyc, Natalia Gorbaniewska, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Łobodowski, Władimir Maksimow (redaktor kwartalnika „Kontinent”), Tibor Meray (redaktor naczelny „Irodalmi Ujság”), Dominik Morawski, Wiktor Niekrasow, Aleksander Smolar, Pavel Tigrid (redaktor kwartalnika „Svedectvi”).

po tym, jak na Śnieżce spotkaliśmy się z Czechami z Karty 77. Pomyślałem: dlaczego nie pójść dalej?”³.

Romaszewski wyjechał do Moskwy i pomimo różnych przeciwności zobaczył się z Sacharowem. Spotkanie zaowocowało czymś w rodzaju porozumienia programowego. Jak wspominał Romaszewski:

Uzgodniliśmy na przykład, że wspólnie wystąpimy w obronie Czechów i Słowaków z Karty 77, których wtedy więziono. Że wydamy wspólne oświadczenie w sprawie Katynia. Że oni będą pisać teksty do KOR-owskiej prasy. [...] Niestety z tych planów nic nie wyszło, bo współpracownicy Sacharowa, z którymi rozmawiałem, już po paru miesiącach zostali aresztowani, a za rok sam profesor został zesłany bez sądu do miasta Gorki i wszelka łączność z nim stała się niemożliwa⁴.

Tak więc współpraca z dysydentami sowieckimi zakończyła się, zanim na dobre się zaczęła.

W kontekście Ukrainy koniecznie trzeba wymienić Jacka Kuroń, ponieważ prezentował on w tym względzie najbardziej wyraziste stanowisko. Andrzej Friszke w artykule *Walczyć o pojednanie*⁵ przekonująco pokazał, że Ukraina i Ukraińcy przewijali się przez cały okres aktywności publicznej Kuroń, niezależnie, czy była ona związana z działalnością w komunistycznych hufcach walterowskich, czy już w ramach opozycji demokratycznej. Myślenie Jacka Kuroń (i szerzej KOR-owskie) o Ukrainie charakteryzowało się położeniem nacisku na prawa ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce. Zapewnienie pełni praw obywatelskich było w tym podejściu pierwszym wyzwaniem, jakie stało przed polską opinią publiczną. Polscy Ukraińcy byli tu rodzajem substytutu narodu ukraińskiego jako takiego. Aspiracjom niepodległościowym Ukraińców poświęcano mniej uwagi, co będzie podkreślane w materiałach KGB poświęconych pobytowi Adama Michnika na pierwszym zjeździe Ludowego Ruchu na Rzecz Przebudowy (1–12 września 1989 r.). Nie trzeba właściwie dodawać, że żadnych bezpośrednich kontaktów między KOR a ukraińskimi dysydentami nie było.

Jeżeli chodzi o środowisko „Spotkań” lubelskich, to redaktorzy byli wiernymi kontynuatorami linii „Kultury” paryskiej aż do tworzenia bliźniaczych działów w swoim piśmie, jak np. wywodząca się z paryskiego miesięcznika „Kronika polsko-ukraińska”. Lubelscy katolicy łączyli kwestię praw dla mniejszości narodowych ze wsparciem niepodległościowych dążeń Ukraińców. Również to środowisko nie miało bezpośrednich kontaktów z Ukrainą. Początkowo głównymi partnerami lubelskich katolików byli przedstawiciele ukraińskiej emigracji na Zachodzie, w szczególności Kostiantyn Zełenko z Londynu, a w latach 80. w ich kręgu znalazł się

krakowski intelektualista, z pochodzenia Ukrainiec – Włodzimierz Mokry, który został stałym autorem „Spotkań”.

Oni wtedy siedzieli w łagrach

Jak sprawy ewentualnej polsko-ukraińskiej współpracy wyglądały z sowieckiej strony? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba uświadomić sobie, że – to banalne stwierdzenie – Związek Sowiecki był państwem zamkniętym, zaś republiki związkowe były dosłownie odcięte od świata zewnętrznego.

Rachityczny, niemniej bezpośredni kontakt ze światem Zachodu można było mieć w Moskwie (ambasady, korespondenci zachodnich mediów). Dzięki obecności zachodnich dyplomatów i korespondentów było możliwe np. przewiezienie dla Giedroycia przez Halszkę Poniatowską tekstów Siniawskiego i Daniela. Natomiast na poziomie republik atrakcją mogły być co najwyżej kontakty z obywatelami państw demokracji ludowej (w Kijowie były konsulaty PRL, Węgierskiej Republiki Ludowej i Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, lecz jak się nietrudno domysłać, zatrudnieni w nich dyplomaci średnio nadawali się na kurierów dysydenckich materiałów).

Izolacja republik związkowych od świata zewnętrznego była prawie doskonała. W efekcie niemal całość kontaktów ukraińskich dysydentów z zagranicą dokonywała się poprzez Moskwę, co zresztą było przyczyną napięć między dysydentami rosyjskimi a ukraińskimi. Ci ostatni od czasu do czasu oskarżali swoich moskiewskich kolegów o blokowanie przepływu informacji na Zachód, jeżeli te dotyczyły represji w Ukrainie.

Trzeba także mieć świadomość, że opresyjność Związku Sowieckiego była nieporównywalna z reżimem PRL (cokolwiek złego byśmy o PRL powiedzieli) i nie zakończyła się bynajmniej u progu pieriestrojki (np. Wasyl Stus zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach w łagrze w Kuczino na Uralu w 1985 r.). Konsekwencją tego stanu rzeczy jest bardzo ograniczona liczba egodokumentów (dzienników, zapisków bieżących) z okresu, który nas interesuje. Przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie prowadził notatek, które mogą, przy odrobinie pecha, stać się treścią aktu oskarżenia. Tę niewielką liczbę egodokumentów z epoki komunistycznej już po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości uzupełniło trochę wspomnień bohaterów ukraińskiego ruchu dysydenckiego. Z całą pewnością kopalnią wiedzy mogłyby być archiwa KGB. Niestety tylko niewielka ich część została wprowadzona do obiegu naukowego. Z egodokumentów okresu sowieckiego koniecznie trzeba wymienić systematycznie prowadzony przez lata dziennik Łesia Taniuka⁶ i zapiski obozowe Wasyla Stusa⁷.

Leś Taniuk to jedna z najciekawszych postaci ukraińskiego życia intelektualnego drugiej połowy XX i początków XXI wieku. Reżyser teatralny, w latach 1958–1963 prezes Klubu Twórczej Młodzieży, wokół którego skupił się kwiat narodowej inteligencji ukraińskiej. Kiedy władze postanowiły położyć kres „odwilżowej” aktywności młodych inteligentów i przez Ukrainę przetoczyły się represje (które staną się kanwą książki przygotowanej przez Wacława Czornowila *Łycho z rozumu*), Taniuk salwował się ucieczką do Moskwy, gdzie przebywał w latach 1965–1986, robiąc przy okazji zupełnie solidną karierę teatralną (wystawiał spektakle m.in. w renomowanym MCHAT i Teatrze im. Stanisławskiego). Po powrocie do Ukrainy był w latach 1986–1988 głównym reżyserem Kijowskiego Teatru Młodzieżowego. Od 1990 r., czyli pierwszych częściowo wolnych wyborów w Ukrainie, był deputowanym do Rady Najwyższej Ukrainy przez kolejnych siedemnaście lat.

Moskiewski etap życia Taniuka niewątpliwie stanowi o jego wyjątkowości w ukraińskim kontekście, bo przez dwadzieścia lat był w samym centrum imperium, dzięki czemu ilość informacji, która do niego docierała, była bez porównania większa, niż gdyby mieszkał w Kijowie, a ponadto środowisko artystyczno-teatralne, w którym przebywał, charakteryzowało się, jak na sowieckie stosunki, wyjątkowym wolno-myślicielstwem. Ważne w zapiskach Taniuka jest również to, że Ukraina zajmuje w nich główne miejsce.

Innym świadectwem tamtej epoki są dzienniki *Z obozowego zeszytu* Wasyla Stusa. O ich wyjątkowości przesądza fakt, że są to zapiski więźnia łagru i dysydenta pisane wprost – autor nie ukrywa w nich swojego wrogości stosunku do sowieckiej rzeczywistości i władz.

Jeżeli chodzi o postrzeganie przez sowieckich dysydentów polskiej opozycji, decydujące znaczenie miał fakt, że w propagandzie sowieckiej właściwie obecne były nazwiska tylko dwóch Polaków, oczywiście jako „elementów antysocjalistycznych”: byli to Jacek Kuroń i Adam Michnik. Paradoksalnie ich popularność nie wynikała z tego, że nawiązali oni bezpośrednie kontakty ze środowiskiem dysydentów sowieckich lub że znana była tam publicystyka czy pisarstwo polskiego duetu, ale była efektem swoistego PR-u, jaki wyżej wymienionym tworzyła propaganda w Związku Sowieckim.

Jeżeli chcemy zrozumieć, dlaczego ukraińscy dysydenci nie znali inicjatyw polskiej opozycji, nie odpowiadali na nie ani nie reagowali na powstanie tego czy innego środowiska opozycyjnego w Polsce, trzeba uświadomić sobie, że praktycznie w latach 70. i 80. niemal wszyscy ukraińscy dysydenci albo odsiadali wieloletnie wyroki w łagrach, albo byli tuż przed aresztowaniem. W szczególności represje nabrały nowej dynamiki po powstaniu Ukraińskiej Grupy Helsińskiej (UHG), co miało miejsce 9 listopada 1976 r.

Aby zrozumieć, co oznaczało bycie ukraińskim dysydentem, dobrze poznać podstawowe informacje:

- Wiaczesław Czornowił spędził w więzieniu czy łagrze kilkanaście lat, w okresach 1967–1969, 1972–1979, 1980–1981.
- Mychajło Horyń po raz pierwszy został aresztowany w 1965 r., spędził w obozie i więzieniu (gdzie trafił po dodatkowym procesie w łagrze) sześć lat. Po raz drugi był aresztowany w 1981 r. i w procesie w 1982 r. skazano go na dziesięć lat obozu i pięć lat zesłania. Z tego piętnastoletniego wyroku odsiedział ponad pięć lat i wyszedł na wolność w 1987 r.
- Światosław Karawanski, skazany tuż po wojnie na dwadzieścia pięć lat obozu, ponownie został aresztowany w obozie i skazany w 1969 r. na osiem lat więzienia. Nawiasem mówiąc, postać ta powinna być wyjątkowo interesująca dla polskiego czytelnika, ponieważ jeden z jego wyroków miał wyraźny polski ślad. Karawanski w obozie spotkał współwięźnia, który był świadkiem mordowania polskich oficerów przez NKWD w Katyniu. Karawanski opublikował relację w samizdacie. W efekcie za ten akt odwagi cywilnej zapłacił niemal nieprzerwanym więzieniem do momentu swojego wyjazdu ze Związku Sowieckiego w 1979 r. W obozach spędził łącznie trzydzieści jeden lat.
- Łewko Łukjanenko został skazany najpierw w 1961 r. na karę śmierci za postulat pokojowego wyjścia Ukrainy ze Związku Sowieckiego. Wyrok ostatecznie zamieniono na piętnaście lat więzienia. Został zwolniony z łagru w 1976 r, po czym ponownie aresztowany w 1977 r. Przebywał w łagrze do 1988 r., czyli łącznie dwadzieścia sześć lat.
- Myrosław Marynowycz w 1977 r. został skazany za udział w UHG na dwanaście lat pozbawienia wolności (siedem lat łagru i pięć lat zesłania). Do Ukrainy powrócił w 1987 r.
- Mykoła Rudenko skazany został w 1977 r. na dwanaście lat pozbawienia wolności (siedem lat łagru i pięć lat zesłania). Na wolność wyszedł w 1987 r. i zdecydował się na emigrację na Zachód.
- Wasyl Stus po raz pierwszy był aresztowany w 1972 r. i skazany na osiem lat pozbawienia wolności (pięć lat łagru i trzy lata zesłania). Po zakończeniu odsiadki wrócił na krótko do Ukrainy, ale przed moskiewską olimpiadą z 1980 r. został po raz kolejny aresztowany i tym razem skazano go na piętnaście lat pozbawienia wolności (dziesięć lat łagru i pięć lat zesłania). Stus do Ukrainy żywy już nie powrócił*. Zmarł w Kuczynie 4 września 1985 r. Był bodajże ostatnim

* Przeniesienie ciała Stusa i jego dwóch współtowarzyszy niewoli (Ołeksy Tychyja, Jurij Łytwna) z dalekiego Uralu na cmentarz Bajkowy w Kijowie w listopadzie 1989 r. przekształciło się w wielką manifestację patriotyczną. W ponownym pochówku poety wzięło udział kilkadziesiąt, być może nawet sto tysięcy Ukraińców.

sowieckim więźniem politycznym, który zmarł w łagrze. Od prawie pół roku sekretarzem generalnym KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego był wówczas Michaił Gorbaczow.

- Jewhen Swerstiuk został aresztowany w 1972 r. i skazany w 1973 r. na siedem lat łagru i pięć lat zesłania. Do Ukrainy powrócił w 1983 r.
- Josif Zisels, jedyny żydowski członek UHG, został w 1978 r. skazany na trzy lata łagru, po czym w 1985 r. po raz kolejny skazano go na trzy lata pozbawienia wolności.

Ukraińscy dysydenci patrzą na Polskę

Z egodokumentów powstałych w latach 70. i 80., późniejszych wspomnień ukraińskich dysydentów oraz opublikowanych już dokumentów z archiwum KGB wiemy natomiast, że przynajmniej część ukraińskiej inteligencji bardzo uważnie śledziła kolejne przesilenia polityczne w Polsce.

Doskonale to widać w dziennikach Taniuka, który rejestruje każdy przełom polityczny w Polsce, poczynając od studenckiego buntu z 1968 r., który tak przedstawił: „powstali studenci: hasła «precz z rządem», kpiny z PZPR, żądania demokracji. Pachnie zamieszkami i krwią”⁸. Dwa miesiące później dodaje: „strajki i demonstracje w Polsce. Około trzech tysięcy aresztowanych. Były zamieszki. Są ranni”⁹.

U Taniuka znajdziemy również odnotowaną grudniową masakerę z 1970 r. Ten zapis jest ciekawy również dlatego, że pokazuje, jak bardzo zmieniła się atmosfera w Związku Sowieckim, a w szczególności w Ukrainie. Nie ma już śladu liberalizmu okresu odwilży, pojawia się wszechobejmujący strach, który twórca dzienników ostatecznie przełamuje:

Wszystko jedno – zapiszę i schowam najgłębiej, żeby nie trafiło do nadzbyt ciekawskich oczu. Zapisać trzeba, ponieważ to historia i kiedy zaczną ją „poprawiać”, można będzie porównać ze swoimi zapiskami. W Polsce – na ulicach Gdańska, Szczecina, Sopotu, Gdyni – krew! Rząd rozstrzelał robotników, którzy – zastrajkowali! [...] Przychodzą wiadomości „z tamtego świata”, że jest dwustu pięćdziesięciu zabitych i tyśiące rannych. Tak, w dławieniu [zamieszek] brały udział czołgi. Ekipa Breżniewa i Gomułki wybrała najbrutalniejszy wariant: zastraszyć, dać nauczkę – terror! – terror! – terror!¹⁰

Ukraiński autor zauważa strajki w Ursusie i Radomiu, które zaowocowały powstaniem KOR. Zapis jest z jednej strony ogólny, a z drugiej niezwykle charakterystyczny (tam, gdzie Taniuk podkreśla różnicę w zasobności Polski i Związku Sowieckiego): „Po Warszawie niespodziewanie

przetoczyła się w tym miesiącu fala buntów głodowych. Niszczono sklepy, palono gazety i rozbijano wystawy. Rzeczywiście niczego [w sklepach] nie ma: Polacy nie przywykli do takiego życia, jakie jest u nas”¹¹.

Jednak prawdziwy przełom w postrzeganiu Polski (oraz w liczbie wzmianek świadczących o tym, że sytuacja w naszym kraju była uważnie śledzona przez ukraińskich dysydentów) przynosi okres „Solidarności”. W zapiskach Taniuka pojawia się po raz pierwszy nuta zazdrości w stosunku do Polaków: „Polska to jednak ma szczęście: sekretarz stanu Polak – Muskie*, doradca do spraw bezpieczeństwa – Brzeziński, papież – też Polak. Z jednej strony wielebni ojcowie, z drugiej wojsko i pieniądze z trzeciej”¹². Po Sierpniu „polskie” wpisy w dziennikach Taniuka powtarzają się dosłownie co kilka tygodni. Już 25 sierpnia 1980 r. znajdujemy pierwszy wpis dotyczący Polski:

„Prawda” skromnie uroniła frazę o „przerwach w pracy”, jakie mają miejsce w Polsce. Natomiast tam od dwóch tygodni trwa wielki strajk. Ponad sto tysięcy ludzi [...]. Klasa robotnicza protestuje przeciwko działaniom samej partii, która, jak wiadomo, jest jej awangardą i wyrazicielką idei¹³.

Wielkie wrażenie zrobiły na Taniuku uroczystości związane z odsłonięciem pomnika robotników rozstrzelanych w 1970 r.:

„Solidarność” zorganizowała swoją akcję żałobną. W dziesiątą rocznicę rozstrzelania robotników ze Stoczni Gdańskiej. Był wielki pochód do samego pomnika pod dźwięk dzwonów i modlitwy. Cały teatr, który wyreżyserował Andrzej Wajda. Ludzie szli z pochodniami. Podeszli do zasłoniętego jeszcze pomnika. Zatrzymali się. Przez głośniki wymieniano alfabetycznie listę tych, którzy wówczas zginęli. W czasie każdej pauzy cały plac skandował: „stańcie do apelu”. Jednocześnie podnoszono zastonę na pomniku i kiedy lista się skończyła, ludzie zobaczyli trzy olbrzymie krzyże¹⁴.

Inna uczestniczka ukraińskiego ruchu dysydenckiego, Switłana Kyryczenko, po ponad trzydziestu latach wspominała:

W 2000 r., kiedy piszę te słowa, to wszystko przygaśło, odpłynęło w historię. Ale jak brzmiało w 1980–1981: Polska! Solidarność! Wałęsa! Przypadaliśmy do radioodbiorników, wyczytywaliśmy z gazetowych wersów. Wycinaliśmy z „Prawdy”, „Izwesti” – wszystko do najdrobniejszego szczegółu [...]. I czym to się zakończy: antykomunistyczne nastroje ogarniają całe polskie społeczeństwo. W „socobozie” po raz

* Edmund Sixtus „Ed” Muskie (1914–1996) – amerykański polityk polskiego pochodzenia. Urodził się jako Edward Marciszewski. W okresie 8 maja 1980 – 20 stycznia 1981 r. był sekretarzem stanu.

pierwszy rozlewa się oddolna rewolucja. Jej potężną siłą jest Kościół katolicki¹⁵.

W kontekście powyższego zapisu nie powinno dziwić, że rok 1980 przyniósł nowego bohatera, którym stał się Lech Wałęsa. Ukraińcy traktują Wałęsę właściwie jako synonim ruchu „Solidarności”. Myrośław Marynowycz w swoich wspomnieniach *Wseswit za koliuczym drotom* wspomina, jak przebywający w łagrze dysydenci tworzyli swoje postanie do „Solidarności”. Marynowycz pisał:

dobierałem słowa naszego tajnego telegramu, który chcieliśmy wystać do polskiej „Solidarności”, o której wtedy było głośno na całym świecie. Zachwyceni tą widowiskową walką, chcieliśmy wyrazić swoim dalekim towarzyszom walki swoje wsparcie i solidarność. Do dziś nie wiem, czy ten telegram trafił do rąk strajkujących Polaków¹⁶.

„Polska daje przykład Ukrainie”

Najbardziej znanym dokumentem dotyczącym okresu „Solidarności” są zapisy *Z obozowego zeszytu* Wasyla Stusa. Wielki ukraiński poeta uważnie przyglądał się temu, co działo się w Polsce:

Chyba od samego Kijowa śledzę wydarzenia w Polsce. Niech żyją wolontariusze wolności. Cieszy ich, Polaków, niepokora wobec radzieckiego despotyzmu. W ich ogólnonarodowych wstrząsach biorą udział robotnicy, inteligencja, studenci – wszyscy, oprócz wojska i policji. Jeśli jednak pójdzie tak dalej, to jutro płomień ogarnie i wojsko [...]. W totalitarnym świecie nie ma innego narodu, który by z takim oddaniem bronił swoich ludzkich i narodowych praw. Polska daje przykład Ukrainie (psychologicznie my, Ukraińcy, jesteśmy bliscy, może najbliżsi Polaków) [...].

Jestem zachwycony polskimi rycerzami ducha i żałuję, że nie jestem Polakiem. Polska otwiera nową epokę w totalitarnym świecie i przygotowuje jego krach. Ale czy polski przykład stanie się naszym? Oto jest pytanie. Polska podpałała Rosję przez całe dziewiętnaste stulecie i teraz kontynuuje te próby. Życzę wszystkiego najlepszego polskim powstańcom. Spodziewam się, że policyjny reżim 13 grudnia nie zdusi świętego ognia wolności. Mam nadzieję, że w zniewolonych krajach znajdą się siły, które wesprą wyzwolenczą misję polskich wolontariuszy wolności¹⁷.

Lata pierwszej „Solidarności” były tak przełomowe, że oprócz żywej reakcji w Związku Radzieckim wywołały też wielkie poruszenie wśród ukraińskiej emigracji. Czołowy miesięcznik ukraińskiej emigracji „Suczasnist” wydał kilka numerów, w których szeroko przedstawiał wydarzenia

w Polsce. Redakcja zdecydowała się również wydać wówczas numer po polsku (1981, nr 6)¹⁸.

Kiedy wojskowa junta wprowadziła w Polsce stan wojenny, Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza wydała oświadczenie w pełni solidaryzujące się z Polakami:

Jako najbliżsi sąsiedzi Polski Ukraińcy w sposób szczególny popierają walkę Polaków w ten ciężki dla nich czas. Wspólny, tragiczny los naszych narodów zobowiązuje nas do porozumienia i współpracy. Wzywamy wszystkich Ukraińców w ojczyźnie i w diasporze, by okazali wszystkimi dostępnymi im środkami solidarność z Polakami oraz stawali w ich obronie¹⁹.

Żadna inna emigracja wschodnioeuropejska nie wykazała tak daleko posuniętej solidarności z walczącymi Polakami.

Ważną składową wizerunku Polaków w oczach ukraińskich i szerzej sowieckich dysydentów był wybór Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II w 1978 r. Odbywający wówczas karę łagru Myrośław Marynowycz wspominał wiele lat później:

Przypominam sobie ogólny entuzjazm, kiedy 16 października 1978 jego [Karola Wojtyłę] wybrano na papieża. Radość odczuwali wszyscy więźniowie polityczni, niezależnie od ich stosunku do religii i przynależności konfesyjnej. Dla nas było oczywiste, że w osobie papieża Polaka, który na własnej skórze odczuł niedolę komunistycznej dyktatury, komuniści będą mieć godnego przeciwnika. Dlatego wielu z nas prorokowało: to koniec komunizmu²⁰.

W innym miejscu swoich wspomnień Marynowycz pisze, że na Wielkanoc 1982 r. więźniowie napisali list do Jana Pawła II, „bo jego autorytet był na zonie nadzwyczajnie wysoki. Był traktowany jako papież wszystkich więźniów”²¹.

Jak łatwo się przekonać z wyżej przytoczonych cytatów, z perspektywy sowieckiej Ukrainy powstawanie poszczególnych ugrupowań opozycyjnych w Polsce było niewidoczne. W tych dziennikach czy wspomnieniach Polacy pojawiają się jako zbiorowy bohater antykomunistycznych buntów. Właściwie nikt z ukraińskich dysydentów nie był w stanie wymienić nikogo więcej poza Janem Pawłem II, Lechem Wałęsą oraz Jackiem Kuroniem i Adamem Michnikiem – antybohaterami oficjalnej sowieckiej propagandy. Może o popularności Kuronia wśród ukraińskiej inteligencji (dość wąskich jej kręgów zorientowanych narodowo) mogło w pewnym stopniu stanowić jego zaangażowanie w Tygodnie Kultury Ukraińskiej, które odbywały się od 1988 r. do początku lat 90. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

1989: Polacy na zjeździe Ruchu

Niemniej polsko-ukraińska historia ostatnich trzydziestu lat mogłaby wyglądać inaczej, gdyby nie pewne wydarzenie, które było współtworzone przez ludzi wywodzących się z KOR. Chodzi o udział polskiej delegacji w pierwszym zjeździe Ludowego Ruchu Ukrainy na rzecz Przebudowy, który odbył się w dniach 8–10 września 1989 r. Do delegacji tej wchodził: Adam Michnik (wówczas już poseł OKP), Bogdan Borusewicz (wówczas przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”), Zbigniew Janas (działacz związkowy z Ursusa, wówczas poseł OKP), Włodzimierz Mokry (ukrainoznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego i poseł z ramienia OKP), Franciszek Sak (również poseł OKP, pochodzący z województwa koszalińskiego). Dwóch najbardziej znanych członków delegacji – Michnik i Borusewicz – miało więc za sobą KOR-owską genealogię.

Miałam to szczęście, że również tam byłam. Pozwolę sobie zatem na małe, trochę „kombatanckie” wspomnienie dotyczące tego zjazdu. Otóż okazało się, że nasz współtowarzysz – Bogdan Borusewicz – był najlepiej przygotowanym członkiem delegacji: dysponował transparentami „Solidarności” (które przyozdobiły, z inicjatywy samych delegatów zjazdu, ściany auli Politechniki Kijowskiej, gdzie odbywał się zjazd Ruchu), znaczkami (które masowo wymienialiśmy na znaczki Ruchu) itp.

Najważniejszym jednak punktem zjazdu było wystąpienie w imieniu polskiej delegacji Adama Michnika. Kiedy prowadzący obrady zapowiedział wystąpienie polskiego gościa, na sali zerwała się burza oklasków (nie bez znaczenia był fakt, że polska delegacja była jedyną delegacją zagraniczną na zjeździe, pozostałe delegacje reprezentowały tylko republiki związkowe). Wystąpienie Adama Michnika było bardzo dobre, aczkolwiek ostrożne (co zostało zauważone przez niektórych delegatów*),

W czasie stanu wojennego żadna emigracja wschodnioeuropejska nie wykazała dalej posuniętej solidarności z Polakami niż ukraińska.

* Bohdan Horyń w swoich wspomnieniach *Ne tilky pro sebe* (t. 3, Kyjiw 2010) cytuje na s. 557 jeden z dokumentów KGB, w którym znalazła się ocena sądów Michnika: „Interesujące są wyrażone w czasie prywatnej rozmowy oceny Adama Michnika rezultatów zjazdu Ludowego Ruchu Ukrainy, platformy politycznej i społecznej bazy Ruchu. Nieobecność wśród organizatorów poważnych polityków i uczonych, oprócz Wołodymyra Czerniaka i Myrosława Popowycza, przegięcie programu w stronę problematyki narodowej (język, symbolika, niepodległość) nie pozwolą Ludowemu Ruchowi Ukrainy, według słów Michnika, stać się wpływową siłą. Skrajnie negatywnie ocenił wystąpienie na zjeździe Łewka Łukjanenki (Łukjanenko mówił, że celem opozycji powinna być niepodległość Ukrainy) i innych aktywistów Ukraińskiego Związku Helsińskiego. Podkreślił, że «ich spekulacje wokół problemu narodowego i niechęć do kompromisu z państwem mogą doprowadzić do wojny domowej i rozpadu Ukrainy»”.

np. nie mówił o niepodległości Ukrainy, lecz o wolności*. Niemniej przyjęcie wystąpienia Michnika było wspaniałe.

Obecność Polaków na zjeździe Ruchu pokazała, że jest możliwe nie tylko myślenie o nowej polityce wschodniej, ale też robienie nowej polityki. To w trakcie zjazdu polscy parlamentarzyści i ukraińscy dysydenci (którzy w marcu następnego roku, w wyniku częściowo wolnych wyborów, staną się deputowanymi do Rady Najwyższej Ukrainy Sowieckiej) doszli do porozumienia w sprawie szerokiego spotkania polskiej i ukraińskiej opozycji, które ostatecznie odbyło się 4 i 5 maja 1990 r. w Jabłonie²². Nie ulega też dla mnie wątpliwości, że tamta obecność utorowała drogę do uznania przez Polskę – jako pierwszy kraj na świecie – niepodległości Ukrainy 2 grudnia 1991 r.

Zjazd Ruchu odegrał bardzo dużą rolę w przełamywaniu nieufności między obu narodami, niemniej nawet tam próbowano zmontować antypolską prowokację. Otóż w auli Politechniki Kijowskiej oprócz transparentów „Solidarności” przywiezionych przez Bogdana Borusewiczę były wywieszone herby ważnych dla historii Ukrainy miast. Okazało się, że wśród nich znalazły się herby Przemyśla i Chełma. Sytuacja była dla polskiej delegacji bardzo nieprzyjemna, tym bardziej że zdawano sobie sprawę, iż Moskwa wykorzysta ten incydent, aby mówić o ukraińskich rewizjonistach. Postanowiono zwrócić się do przewodniczącego obrad (którym wówczas był Mykoła Porowski) z prośbą o zdjęcie obu herbów, co też się stało**.

Zanim polska delegacja wróciła do Warszawy, sowiecka agencja prasowa ITAR-TASS podała już informację, że w Kijowie zebrali się ukraińscy nacjonaliści, którzy wysunęli roszczenia terytorialne pod adresem Polski (co próbował wykorzystać przeciwko Michnikowi Janusz Korwin-Mikke). Z czystym sumieniem można było poinformować o naszej interwencji, a co najważniejsze – o reakcji samych Ukraińców, którzy byli równie jak my zaskoczeni stanem rzeczy. Sytuacja potencjalnie bardzo niebezpieczna została rozładowana, zanim jeszcze na dobre się rozwinęła. Trudną próbą dla polskiej delegacji była też propozycja gościa zjazdu,

* Michnik kończył swoje wystąpienie słowami: „Przyjaciele, jesteśmy szczęśliwi, że dzisiaj, w chwili historycznej dla Ukrainy i dla całej Europy, w tej sali są Polacy. Jesteśmy szczęśliwi, że w chwili Waszego odrodzenia narodowego, które okupiliście procesami, łagrami, cierpieniami i śmiercią najlepszych synów tej ziemi, jest z Wami «Solidarność», jest z Wami Polska. Niech Wam los sprzyja, niech Wam Bóg da siłę. Niech żyje wolna, demokratyczna, sprawiedliwa Ukraina”, w: „Zustriczi” 1990, nr 1, s. 77.

** Bohdana Horynia w *Ne tilky pro sebe* zawodzi pamięć, kiedy pisze: „Przedstawiciel polskiej «Solidarności», Adam Michnik, w czasie wystąpienia za protestował przeciwko wywieszeniu w auli herbów ukraińskich ziem, które odeszły do Polski. Od prezydium zjazdu przyszła wskazówka, by zdjąć niektóre herby” (s. 545). Oczywiście Adam Michnik w żadnym oficjalnym wystąpieniu nie poruszał tej sprawy – została ona, jak już wyżej powiedziano, załatwiona w sposób konfidenacyjny.

ówczesnego sekretarza ds. ideologii ukraińskiej partii komunistycznej, Leonida Krawczuka, by 17 września potraktować jako święto zjednoczenia narodu ukraińskiego. Na szczęście przewodniczący wówczas obradom zjazdu poeta Iwan Dracz odrzucił tę sugestię.

Na koniec wypada dodać, że ludzie KOR pozostali aktywni w relacjach polsko-ukraińskich przez cały okres trzydziestolecia niepodległości. Zasługi jednych są bardziej znane (Jacek Kuroń, Adam Michnik), innych mniej (np. Bogdan Borusewicz). Ja chciałabym natomiast zwrócić uwagę na Henryka Wujca, którego aktywność na „odcinku ukraińskim”, choć bardzo duża, jest publicznie mało znana. Był on m.in. jednym z organizatorów wielkiej misji obserwacyjnej w Ukrainie w 2004 r., kiedy ważyły się losy pomarańczowej rewolucji, przez wiele lat szefował Forum Polsko-Ukraińskiemu. Zawsze można było liczyć na jego wsparcie dla różnych inicjatyw ukraińskich.

Wyobrażenia i odwaga ukraińskich dysydentów

Artykuł ten nie jest tekstem o wpływie polskiej opozycji, czy konkretnie KOR, na sytuację w Związku Sowieckim – takowy był obiektywnie niemożliwy. To raczej refleksja o pewnych wzorcach, jakie polska opozycja przyjęła od sowieckich dysydentów. Jak opowiadał Zbigniew Romaszewski:

Rosyjska kultura lat 60. i 70. XX wieku, choćby Sołżenicyn czy inni, umacniała polską opozycję wobec komunizmu [...] opozycja radziecka robiła na nas wtedy ogromne wrażenie. To był po prostu wzorzec moralny, wzorzec odwagi i, w jakimś sensie, też wzorzec działania. [...] Strasznie imponował nam również samizdat. Jako odważne działanie, ale też jako metoda tworzenia więzi społecznych, bo to przecież polegało na tworzeniu się łańcuszka ludzi, którzy kolejno przepisywali teksty na maszynie²³.

Z drugiej strony mowa tu o – niepodobnym do polskiego i nieprawdopodobnym z naszego punktu widzenia – doświadczeniu, które było udziałem sowieckich, w tym ukraińskich, dysydentów. W kontekście tego doświadczenia – szczelnego odgródkowania od świata i bezwzględnych represji – nie przestaje zadziwiać decyzja ukraińskich dysydentów, by nawiązać bezpośredni kontakt z polską opozycją. To właśnie Ukraiński Związek Helsiński (następca Ukraińskiej Grupy Helsińskiej) wysłał wczesną wiosną 1989 r. Bohdana Horynia jako swego emisariusza, który miał nawiązać kontakty z Polakami.

Cel postawiony przed Horyniem został zrealizowany. Ukrainiec spotkał się z Jackiem Kuroniem, Adamem Michnikiem, Andrzejem Stelmachowskim i Klubem Inteligencji Katolickiej w Warszawie, był gościem Festiwalu Kultury Ukraińskiej w Sopocie, gdzie rozmawiał

z Włodzimierzem Mokrym*. Efektem tamtej wizyty była m.in. obecność polskiej delegacji na zjeździe Ruchu.

Biorąc pod uwagę ówczesne uwarunkowania i zaszczości historyczne między oboma narodami, decyzja ukraińskich dysydentów – podjęta wbrew opinii części „starej” inteligencji ukraińskiej – o nawiązaniu bezpośrednich kontaktów z Polakami budzi respekt. Ileż trzeba było dla niej wyobraźni i odwagi politycznej! Z perspektywy czasu wiemy z całą pewnością, że tamta decyzja przyczyniła się do współczesnego pokojowego sąsiedztwa polsko-ukraińskiego. ■

BOGUMIŁA BERDYCHOWSKA – absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, specjalizuje się w historii Ukrainy w XX wieku i stosunkach polsko-ukraińskich. Współautorka (z Olą Hnatiuk) książki *Bunt pokolenia. Rozmowy z intelektualistami ukraińskimi*. Autorka wyboru i redaktor antologii publicystyki „Kultury” paryskiej poświęconej kwestii ukraińskiej *Zamitowanie do spraw beznadziejnych* oraz tomu szkiców *Ukraina: ludzie i książki*. Edytorka korespondencji Jerzego Giedroycia z przedstawicielami emigracji ukraińskiej (2005), Bohdanem Osadcukiem (2019) i Józefem Łobodowskim (2022). Laureatka Nagrody im. Jerzego Giedroycia w roku 2016. Należy do redakcji kwartalnika „Więź” i do Zespołu Laboratorium „Więzi”. Mieszka w Warszawie.

* W czasie pobytu Bohdana Horynia na Festiwalu zgromadzeni Ukraińcy po raz pierwszy w PRL wykonali publicznie nieuznawany w sowieckiej Ukrainie ukraiński hymn narodowy.

- 1 J. Kuroń, A. Macierewicz, A. Michnik, *Sprawa polsko-rosyjska*, „Głos” 1977, nr 1.
- 2 Tamże.
- 3 Romaszewscy. *Autobiografia*, ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszką Romaszewskimi rozmawia Piotr Skwieciński, Warszawa 2014, s. 185.
- 4 Tamże, s. 189–190.
- 5 A. Friszke, *Walczyć o pojednanie. Jacek Kuroń wobec kwestii ukraińskiej*, w: *Giedroyc a Ukraina. Ukraińska perspektywa Jerzego Giedroycia i środowiska paryskiej „Kultury”*, red. M. Semczyszyn, M. Zajączkowski, Warszawa–Lublin–Szczecin 2014, s. 239–253.
- 6 Zob. Ł. Taniuk, *Linia żytt’ja. Z szczodennykiw*, t. 1–2, Charkiw 2004.
- 7 Zob. W. Stus, *Z taborowoho zoszyta*, w: tegoż, *Łysty do syna*, Kyjiw 2001.
- 8 Ł. Taniuk, *Linia żytt’ja*, dz. cyt., t. 1, s. 70, tłum. własne.
- 9 Tamże, s. 134.
- 10 Tamże, s. 542.
- 11 Tamże, s. 302.
- 12 Tamże, t. 2, s. 505–506.
- 13 Tamże, s. 490.
- 14 Tamże, s. 555.
- 15 S. Kyryczenko, *Liudy ne zi strachu*, Kyjiw 2013, s. 396, tłum. własne.
- 16 M. Marynowycz, *Wseswit za koliczym drotom*, Lwiw 2016, s. 244, tłum. własne.
- 17 W. Stus, *Z taborowoho zoszyta*, dz. cyt., s. 165–166, tłum. własne.
- 18 Szerzej na ten temat: B. Berdychowska, *Emigracyjne mosty (Kultura polska na łamach „Suczasnosti” i ukraińska – na łamach „Kultury” paryskiej)*, w: *Polska – Ukraina. Spotkanie kultur*, materiały z sesji naukowej pod redakcją T. Stegniera, Gdańsk 1997, s. 113–125.
- 19 *Oświadczenie Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleniczej, „Suczasnist”* 1981, nr 12.
- 20 M. Marynowycz, *Wseswit za koliczym drotom*, dz. cyt., s. 297.
- 21 Tamże.
- 22 Teksty głównych wystąpień w czasie spotkania w Jablonnie zostały opublikowane w: „Zustriczi” 1990, nr 3–4, s. 31–85.
- 23 Romaszewscy. *Autobiografia*, dz. cyt., s. 111, 185.